

KRESOWIAK GALICYJSKI



W NUMERZE:

- Wojewoda Feliks Antoni Łoś
- Dzieje młyna w Cieszanowie
- Dlaczego padły zakłady pracy
- Muzyk z Dębin

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 12 (205) www.kresowiakgalicyjski.pl

grudzień 2013

Cena 2,50zł (w tym 5% VAT)

Warto być z nami



Z Pawłem Kaplem prezesem Zarządu Powiatowego Banku Spółdzielczego w Lubaczowie rozmawia Marian Ważny.

Panie Prezesie od co najmniej kilku lat możemy zaobserwować swoistą ofensywę Banków Spółdzielczych, zaczynacie wychodzić z cienia komercji?

P. K.: Siła bankowości spółdzielczej tkwi przede wszystkim w jej lokalnym charakterze. Wszyscy nasi Klienci cenią nas przede wszystkim za indywidualne podejście do klienta. Ma to ogromne znaczenie gdy ktoś przychodzi do nas z nieszablonową sytuacją.

U nas nigdy nie odsyłamy Klienta na infolinię lub do kolegi w Warszawie. Sytuacje zawsze rozwiązujemy na miejscu tu w Lubaczowie.

W środowisku widoczna jest zmiana wizerunku, coraz szerzej otwieracie się na wszystkich Klientów.

P. K.: To otwarcie nastąpiło już z dawno, bo w latach dziewięćdziesiątych. Obraliśmy dobry kurs dziś przyszedł czas na podniesienie poprzeczki poprzez zwiększenie jakości obsługi Klientów. To dlatego zdecydowaliśmy się na budowę nowych placówek w Lubaczowie i Oleszycach. To będzie olbrzymie zaskoczenie In plus dla naszych obecnych jak i przyszłych klientów. W nowoczesnych naszpikowanych najnowszą technologią oddziałach poczuje się komfortowo. Dla niektórych będzie to na pewno miłym zaskoczeniem, oto bowiem Bank Spółdzielczy będzie posiadać placówki niczym nie różniące się od tych które można spotkać w dużych miastach Polski czy Zachodniej Europy.

W ostatnich latach waszym znakiem rozpoznawalnym stały się samochody które można wygrać zakładając lokatę?

P. K.: Tak jest to swoisty ewenement, iż na tak małym obszarze, na którym działamy jakim jest w głównej mierze powiat Lubaczowski, ktoś urządza dwa razy w roku loterię, w któ-

cd. na str. 3

*Miłych Świąt Bożego Narodzenia
oraz spełnienia marzeń w 2014 roku
Czytelnikom, Sympatykom oraz
Współpracownikom życzy
Redakcja*

Przeście graniczne w Budomierzu otwarte

2 grudnia zostało otwarte przeście graniczne w Budomierzu. Inicjatywa budowy przejścia granicznego Budomierz - Hruszew rodziła się w bólach, a budowa szła jak po grudzie. Samorządy zabiegały o tę inwestycję ponad kilkadziesiąt lat temu. Po raz pierwszy w 1967 r., kiedy zorganizowano w Budomierzu wiec przyjaźni polsko - radzieckiej. Oficjalne starania rozpoczęto w 1988 r. Droga, po której mają poruszać się pojazdy przekraczające tym przejściem, ponad 15 tysięcy pielgrzymów przybyło pieszo do Lubaczowa, by spotkać się w czerwcu 1991 r. z papieżem Janem Pawłem II. Od początku reaktywowania powiatów zabiegało o to Starostwo Powiatowe w Lubaczowie, wspierane uchwałami Rady Powiatu Lubaczowskiego. Obiegały się o to partnerskie miasta z tamtej strony granicy; Jaworów, Niemirów, Rawa Ruska.

Po 22. latach starań przystąpiono do budowy. 31 maja 2010 r. odbyła się uroczystość poświęcenia placu budowy przez zwierzchnika

cd. na str. 2



*Naszym Klientom i mieszkańcom Lubaczowa
radosnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz dużo szczęścia, zdrowia i wszelkiej pomyślności w 2014 roku*

*życzy Zarząd i Pracownicy
Miejskiej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Lubaczowie*

cd. ze str. 1

Przejście graniczne w Budomierzu na finiszu

Kościół greckokatolicki w Polsce, metropolie przemysko – warszawskiego abp. Jana Martyniaka i ordynariusza diecezji charkowsko – zaporoskiej bp. Mariana Buczka, w asyście dziekana lubaczowskiego ks. kan. Andrzeja Stopyry i wicedziekana ks. Jerzego Tworka oraz innych kapłanów. W obecności dużej liczby gości oraz przedstawicieli władz województwa podkarpackiego i obwodu lwowskiego oraz samorządu pow. lubaczowskiego i rejonu jaworowskiego, w tym dniu wojewoda podkarpacki M. Karapysa i wicewojewoda lwowski Myron Jankiw podpisali akt erekcyjny budowy przejścia Budomierz – Hruszew. Inwestycja ta warta ok. 145 mln zł miała być zakończona przed Euro 2012. Jej wykonawcą po wygraniu przetargu była firma Erbud z Warszawy. Przejście ma po osiem pasów do odpraw w obu kierunkach: cztery pasy na samochody osobowe, po dwa na autobusy i samochody ciężarowe do 3,5 tony. Cała infrastruktura jest też przygotowana na przyjmowanie cięższych samochodów – do 7,5 tony. Przepustowość przejścia wynosi ok. 3 tys. samochodów i ok. 8 tys. osób na dobę. Cała infrastruktura powstała po polskiej stronie. Powierzchnia zabudowy budynków wyniosła 6057 metrów kwadratowych, powierzchnia komunikacji – 31942 m kw., powierzchnia zieleni – 22722 m kw. Oprócz głównego budynku wybudowano m.in. punkty odpraw granicznych, oczyszczalnię ścieków, kanalizację, ujęcie wody, niezbędne drogi dojazdowe, lądowisko dla helikopterów. Przejście w Budomierzu jest najnowocześniejsze, odciąża, a jednocześnie usprawnia ruch pomiędzy Unią Europejską a Ukrainą. Kiedy prace po polskiej stronie zostały zakończone, okazało się, że po stronie ukraińskiej nie wykonano 3 km drogi dojazdowej z Niemirowa do Budomierza. Ponadto miał być przeprowadzony remont 19 km drogi już istniejącej. Oddanie do użytku oddaliło się w czasie.

Na ostatniej konferencji 22 października br. wojewoda podkarpacki Małgorzata Chomycz – Śmigielka zapewniła, że droga po stronie ukraińskiej jest budowana i zakończona zostanie do grudnia. Od 1 listopada zaczyna się instalować służby, czyli służba celna i straż graniczna, przyjmowani będą do pracy pracownicy do obsługi tego przejścia. Podała jeszcze inną ważną wiadomość. Do 2015 r. ma powstać też w Budomierzu przejście dla pieszych, co będzie kosztować 9,5 milionów złotych.

Adam Łazar

Pasjonat piłki nożnej

Jurek Gielarowiec tak drobnie wymawiają jego imię wszyscy, którzy go znają jako piłkarza i siatkarza. Ja również znam go kilkadziesiąt lat i jakoś nigdy nie pomyślałem o nim jako człowieku o nadzwyczajnej pasji. Dopiero trzy momenty, które zdarzyły się w ostatnich dwóch miesiącach uzmysłowiły mi, że można zdobyć lokalną sławę, uznanie i szacunek w środowisku, nie pełniąc żadnej funkcji państwowej, samorządowej, społecznej. Pierwszy z nich miał miejsce 1 września. Obok stadionu w Cieszanowie odbywa się Wojewódzki Przegląd Orkiestr Strażackich. Po płycie boiska chodzi wysoki facet i usilnie czegoś wypatruje. Pomyślałem; szuka przysłowiowej igły na blisko hektarowej powierzchni. Pieniądzy tam nikt nie zgubił, to znaleźć ich nie można. Podszedłem bliżej i poznałem Jurka, który wyjaśnił mi, że szuka przedmiotów ostrych, niebezpiecznych, które mogli zostawić biwakujący na stadionie uczestnicy Rock Festiwalu, a które mogłyby spowodować skaleczenie piłkarzy, którzy za dwie godziny rozpoczyna mecz. Przy mnie znalazł otwartą agrażkę. Nie robił z tego problemu, a mógł, bo takiego dokładnego przeglądu boiska powinien dokonać organizator Festiwalu.

Drugie wydarzenie miało miejsce 3 listopada. Ostatnia kolejka piłkarskiej rundy jesiennej, zimno, pada deszcz, na boisku robi się szaro. W bramce Juvenii Cieszanów stoi Jurek. W drugiej połowie meczu zakończonym remisem puścił dwa gole. Obok mnie siedzą kibice z Oleśzyc i komentują możliwości bramkarza seniora. Radzą swoim zawodnikom aby strzelali dołem, bo ten bramkarz wyłapie górne piłki, a *szczyry i szmaty* puszcza, bo jest wysoki. Trzeci szokujący moment to uroczysta

kolacja na zakończenie sezonu. Schodzą się piłkarze, działacze, a w roli gospodarza – kucharza znowu Jurek. Razem z Józefem Herdą (seniorem) w sobotę ugotowali okazały gar barszczu i dzisiaj gorący podają go zziębniętym piłkarzom i gościom. Wojciech Broż, miejscowy nauczyciel co roku wędzi karpie, wtedy przynosił je prosto z wędzarni. Na ten dzień zakupił je były piłkarz i prezes Juvenii Adam Marciniś. Jurek porcuje ryby i ciepłutkie roznoszone są na stoły.

Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie wiek naszego bohatera. **53 lata- jak na czynnego zawodnika to bardzo dużo.** Wydaje się, że w roku następnym zastąpi go 16 letni bramkarz z Żukowa. On zawsze skromny, uśmiechnięty (czasem zadziorny) nie widzi nic nadzwyczajnego w swej działalności. Sport (piłkę siatkową i nożną) uprawia od 16 roku życia. Rozpoczął w Błękitnych Ropczyce, gdzie uczęszczał do Technikum Mechanizacji Rolnictwa. Czuje się zdrowo, sprawia mu to zadowolenie, wydaje się, że jest potrzebny. Nie liczy na pieniądze, zaszczyty. Zna swój życiorys zawodnika, podaje z pamięci daty gry w kolejnych drużynach. Dla rzetelności wymieniam miejscowości i nazwy drużyn, w których występował: wspomniane Ropczyce, trzykrotnie Ursus Dachnów, dwukrotnie Pogoń Lubaczów, Roztocze Narol, Najdłuższe występuje w Juvenii Cieszanów, do której na dobre powrócił w 1996 roku. Największy sukces osiągnął z drużyną siatkarską, kiedy to Stal Lubaczów walczyła o II ligę piłki siatkowej.

Zawodowo pracował w POM Dachnów, PGR Nowe Sioło, prowadził swój sklep z częściami motoryzacyjnymi, obecnie pracuje w Fabryce Mebli w Dachnowie. W imieniu kibiców i sympatyków piłki nożnej (osobiście zaliczam się do takich) życzę Panie Jurku długich lat życia w dobrym zdrowiu, wykorzystania swego dorobku w kształceniu młodzieży. Jeśli kiedyś zostanie Panu tylko rola kucharza, to z pewnością będzie ją Pan spełniał odpowiedzialnie, bo zdrowe odżywianie, to podstawa sukcesów każdego sportowca. Do zobaczenia w przyszłym sezonie.

P.S. Na pytanie: Jak ocenia pomoc ze strony Gminy dla sportowców amatorów, odpowiada wymijająco. Baza jest dobra, finanse słabe. Sprawdziłem jakie pieniądze wydaje Gmina na A klasowy klub, który ma 50 zawodników (juniorzy, seniorzy). W roku bieżącym była to kwota 15.500 zł. Oprócz tego 5 zawodników przez 8 miesięcy otrzymuje stypendium po 120 zł, co stanowi łączną kwotę 4.800 zł. Dla porównania trwający około 15 minut. *Największy w regionie pokaz fajerwerków* w dniu 11 Listopada br. kosztował 9.800 zł.

Edward Dziadula



KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Wiesław Kołodziej, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazar, Edward Dziadula, Janina Szajowska, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Zofia Makuch

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31, www.kolordruk.com.pl
e-mail: kolordruk@onet.pl

cd. ze str. 1

Warto być z nami

rej można wygrać markowe samochody. Autolokata to połączenie dobrze oprocentowanej lokaty i loterii. Każdy kto ją założy zyskuje szansę na wygraną atrakcyjnych nagród. W grudniu losujemy Volkswagena Up! W maju zaś będzie to Volkswagen Polo.

Można zatem śmiało rzec że zwiększacie poziom motoryzacji w Lubaczowie i okolicach

P. K.: Tak (śmiech) tak to można ująć. I zwiększymy go jeszcze bardziej dzięki naszemu nowemu kredytowi na zakup używanych samochodów osobowych. Znamy bardzo dobrze rejon w którym działamy i wiemy że niewiele osób jest stać na zakup nowego samochodu. Tą ofertą jest dla nich tani kredyt na używany samochód nic tylko wsiaść i jeździć!

Stypendia dla zdolnej młodzieży, wsparcie finansowe dla lokalnych klubów sportowych i dziesiątki charytatywno -kulturowych inicjatyw. Zapytam wprost dlaczego?

P. K.: Odpowiedź jest prosta choć jesteśmy zrzeszeni w ogólnopolskiej Grupie BPS, która wspiera między innymi Piłkarską reprezentację Polski, działamy lokalnie. To stąd pochodzi ogromna większość naszych klientów, to tu płacimy podatki. Naturalnym jest więc, iż zależy nam aby wspierać tą lokalną dobroczynność jak najmocniej. Stypendia dla zdolnej młodzieży to kolejny nasz program. W zeszłym roku zakończyliśmy akcję Płace – Pomagam podczas której przekazaliśmy z własnych środków kilkadziesiąt tysięcy złotych dla szkół i innych placówek oświatowych i kulturalnych działających na terenie powiatu lubaczowskiego.

Czy Powiatowy Bank Spółdzielczy w Lubaczowie szykuje jakieś niespodzianki dla Klientów, z okazji zbliżających się świąt?

P. K.: Przed świętami podobnie jak i konkurencja wprowadzamy liczne promocje, między innymi kredyt gotówkowy bez prowizji. Ale prawdziwy hit przyjdzie dopiero w nowym roku. Zmieniamy się na lepsze oprócz zmiany systemu obsługi na bardziej komfortowy zdecydowaliśmy się postawić na kompleksowość usług. Dzięki temu również u nas będzie można ubezpieczyć dom, samochód, uprawy rolne lub najważniejsze zdrowie i życie. Będziemy współpracować między innymi z PZU i Concordią.

Wspomina Pan o lokalnym charakterze banku ale czy zna Pan swoich Klientów?

P. K.: Może to nie trafione porównanie ale trochę jak nauczyciel, pedagog obserwuje swoich wychowanków, tak my z ogromną satysfakcją patrzymy na wielu naszych Klientów. Na ludzi którzy mieli pomysł na życie a my im zaufaliśmy, pożyczaliśmy pieniądze a dziś oni, prowadzą własne firmy dają pracę innym, sprawiają iż coś się w tym naszym powiecie dzieje. Śmiało zatem mogę stwierdzić, iż jeśli ktoś z Państwa szuka banku który będzie partnerem nie tylko w dobrych chwilach ale i tych gorszych a takie niestety się również zdarzają, zapraszam serdecznie.

Dziękuję za rozmowę i życzę sukcesów

P. K.: Dziękuję również i z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia życzę wszelkiej pomyślności wszystkim czytelnikom Kresowiaka Galicyjskiego.

Rozmawiał Marian Ważny

95 rocznica Odzyskania Niepodległości w Lubaczowie

95 rocznicę odzyskania Niepodległości przez Polskę obchodzono w Lubaczowie niezwykle uroczystie z udziałem delegacji zagranicznych, z partnerskich miast: Erd (Węgry), Jaworów (Ukraina), Sobrance (Słowacja). W Lubaczowie bez podziałów, był jeden duży pochód. Wyruszył spod Ratusza Miejskiego i obszedł wokół Rynku, by ul. Kościuszki dojść pod Pomnik Niepodległości. Przy nim, po odegraniu hymnu państwowego przez dętą orkiestrę Towarzystwa Muzycznego pod batutą Piotra Tabaczka, były okolicznościowe wystąpienia. -Po 123 latach niewoli Polska wybiła się na niepodległość, odzyskała wolność i suwerenność. Gdy z gruzów rozpadających się rozbiorów wyłaniała się Niepodległa, w małym mieście Lubaczowie ujawniły się dążenia niepodległościowe, nie dla chwały, prestiżu, lecz z potrzeby serca, w imię patriotyzmu i umiłowania Ojczyzny. – mówiła burmistrz Lubaczowa Maria Magoń.



W imieniu 70 tysięcy erdeńczyków pozdrowienia dla lubaczowian przekazał burmistrz Erd Andras Meszaros. Za dotychczasowe dokonania 10-letniej przyjaźni lubaczowsko – erdeńskiej Rada Miasta Erd wraz z Burmistrzem podjęła uchwałę o nadaniu burmistrz Lubaczowa Marii Magoń i jej poprzednikowi Jerzemu Zającowi tytułu „Zasłużony dla miasta Erd”. – poinformował burmistrz Erd. Wręczając to wyróżnienie zauważył, że zostało ono nadawane po raz pierwszy nie obywatelom Węgier. Swoje przemówienie zakończył życzeniem: „Szczęść Boże Polsce! Szczęść Boże Lubaczowowi! Szczęść Boże Lubaczowianom! Szczęść Boże nam wszystkim! Życzenia także przekazał wicestarosta jaworowski Roman Kurasz.

Przy Pomniku Niepodległości zostały także wręczone odznaczenia. Krzyżem Czynu Zbrojnego Polskiej Samoobrony na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej odznaczone zostały sztandary – Urzędu Miasta Lubaczów i Urzędu Gminy Lubaczów oraz Roman Cozac, przewodniczący Rady Gminy Lubaczów, Wiesław Kapel, wójt Gminy Lubaczów. Kombatanckim Krzyżem Pamiątkowym uhonorowano: Witolda Argasińskiego i Stanisława Kuska – radnych Rady Miejskiej, Elżbietę Obirek, nauczycielkę Publicznego Gimnazjum nr 1, Teresę Zathej, nauczycielkę Publicznego Gimnazjum nr 2, Witolda Dubanika, dyrektora Publicznego Gimnazjum nr 2, Jarosława Oleszko, szefa Wydziału Rekrutacji Wojewódzkiej Komendy Uzupełnień w Jarosławiu, Tomasza Kantora, dowódcę Jednostki Strzeleckiej „Strzelec” przy Zespole Szkół w Lubaczowie. Pamiątkową Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Kombatanatów RP i Byłych Więźniów Politycznych” wyróżniono Radosława Czajkowskiego, dyrektora Szkoły Muzycznej w Lubaczowie. Starosta lubaczowski Józef Michalik i burmistrz Maria Magoń wręczyli puchary i dyplomy dla zwycięzców Biegu Niepodległości. Junacy z organizacji „Strzelec” złożyli przyrzeczenie. Delegacje zakładów pracy, urzędów, instytucji, organizacji złożyły przy Pomniku wiązanki kwiatów.

Następnie wszyscy przeszli do konkatedry, w której członkowie Akcji Katolickiej oraz zespołów działających przy Miejskim Domu Kultury przedstawili montaż poetycko – muzyczny o patriotyzmie. Po nim koncelebrowanej Mszy św. za Ojczyznę przewodniczył ordynariusz diecezji charkowsko – zaporoskiej biskup Marian Buczek.

W godzinach popołudniowych w Miejskim Domu Kultury odbył się koncert z okazji 95. rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości pt. „Patriotyzm jest w nas”. Uczniowie Publicznego Gimnazjum nr 2 przygotowali przedstawienie pt. „Na Zamku w Jaworowie”, a pieśni patriotyczne śpiewali uczniowie Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie.

Adam Łazar

Z Trzech Kopców na sale koncertowe Europy.

Chcę opowiedzieć o zwykłym człowieku, który posiada niezwykle dwie cechy: talent muzyczny i pracowitość, z silną doświadczeniem do osiągnięcia wyznaczonego celu, co charakteryzowało większość chłopskich dzieci. Nie pomagało mu w życiu to, że urodził się tam, gdzie diabeł miał młode (lokalne określenie głębokiej prowincji), ani to, że we wsi tuż po wojnie nie było nawet szkółki czteroklasowej. Był ostatnim, siódmym dzieckiem Adama i Rozalii Kossaków. Miał coś z Janka Muzykanta, lubił śpiew i muzykę. Śpiewał z kobietami pod przydrożną kapliczką, która stoi do dzisiaj obok jego domu rodzinnego, słuchał muzyki wiejskich muzykantów i marzył o grze na saksofonie. Do siódmej klasy spóźnił się dwa tygodnie, bo pojechał z rodzicami na odpust do Leżajska, co spowodowało, że musiał do szkoły dochodzić nie cztery kilometry a pięć, bo ówczesna kierowniczka szkoły w Lipsku nie chciała go przyjąć, więc ojciec *zalatwił* mu przyjęcia do szkoły w Narolu.

To było może przełomowe wydarzenie w jego życiu. Z wielkim uznaniem wspomina ówczesnego kierownika szkoły pana Malinę, który oprócz matematyki uczył śpiewu (był kiedyś taki przedmiot w siedmioklasowej szkole podstawowej), pomagając sobie grą na skrzypcach. Właśnie ten nauczyciel odkrył, że Manek (tak go nazywano w domu) jest uzdolniony muzycznie i *ma głowę do matematyki*. Na Narolu skończyły się znajomości ojca, dalej musiał sobie radzić sam, czyli w Jarosławiu, Rzeszowie, Warszawie, które to miasta stanowiły kolejne etapy edukacji muzycznej. Barwności życiorysu późniejszego artysty muzyka dodaje fakt, że studiował matematykę na Studium Nauczycielskim w Rzeszowie, aby uchronić się od *pójścia w kamasze*. Na swoim koncie ma też funkcję kierownika Ogniska Muzycznego w Lubaczowie w roku szkolnym 1960/61 z czego jest bardzo dumny. Tak bogaty życiorys ma Maniś Kossak artysta - muzyk z Trzech Kopców (tak się często żartobliwie przedstawia).

Na żadnej mapie nie ma miejscowości o takiej nazwie. Jest to część Dębina koło Narola, gdzie trzech byli właściciele majątków ziemskich usypali kopce graniczne. Dziadkowie Mariana ze strony ojca przyjechali spod Łańcuta, matka pochodziła z Łowczy. Mieszkańcy Trzech Kopców (zaledwie cztery gospodarstwa uznawani byli za kolonistów i nie uniknęli w 1941 roku deportacji do Besarabii, skąd powrócili po kilku latach. Wydawałoby się, że z takim pochodzeniem, znajomościami i możliwościami można zostać jedynie wiejskim muzykantem, śpiewać w chórze kościelnym, być zdolnym samoukiem, a w najlepszym wypadku występować w Kazimierzu n/ Wisłą na Festiwalu Śpiewaków i Kapel Ludowych.

Dobrze, że trafił na ludzi, którzy poznali się na jego talencie i chcieli mu pomóc. Jeszcze ważniejsze jest to, że on sam w siebie wierzył i nie poprzestawał na ukończeniu kolejnych etapów szkół muzycznych. Niecodzienna kariera muzyka nie spowodowała *środy w głowie*. Przez całe dotychczasowe życie

utrzymywał kontakt z domem rodzinnym, a potem ze swoim liczным rodzeństwem. Mieszka w Warszawie na Starym Mieście, ze swego mieszkania widzi pomnik Małego Powstańca. Uważa się człowieka spełnionego. Żonaty, ma dwoje dorosłych dzieci, dwóch wnuków, w najbliższych dniach na świat przyjdzie wnuczka. Dzieci nie wybrały kariery muzycznej, nad czym ojciec nie ubolewa. Może wnuki będą grać na rogu. Czas pokaże.



Oto jak sam wspomina najważniejsze momenty swego życia:

Warszawa, czerwiec 1961 rok. Wychodzę z gmachu Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej. Przed chwilą dowiedziałem się, że jestem słuchaczem tej uczelni. Dziś mogę powiedzieć, że byłem szczęściarzem. Nie zdawałem sobie sprawy, że odtąd całe moje życie będzie związane z tym miastem. Gdy parę tygodni później dowiedziałem, że otrzymałem stypendium, rezygnuję ze stypendiów oferowanych mi przez Pow. Radę Narodową w Lubaczowie i Filharmonię Rzeszowską.

W 1953 roku rozpocząłem naukę w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Jarosławiu. Z tego okresu szczególnie utkwiły mi w pamięci dwa fakty. Pierwszy to koncert Adama Haraśiewicza, laureata Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego z 1955 roku. (Będąc na tournée artystycznym spotkałem się z nim w Salzburgu). Egzamin końcowy zdawałem przed jego ojcem, który był wizytatorem szkolnictwa artystycznego woj. rzeszowskiego. W roku 1959, gdyż rozpocząłem w tym czasie naukę w Szkole Muzycznej II stopnia w Rzeszowie.

Z przyjęciem do tej szkoły wiąże się bardzo przyjemne przeżycie. Napisałem podanie o przyjęcie na drugi rok a po przesłuchaniu dopuszczono mnie do egzaminu na czwarty rok (podobno pierwszy raz w historii szkoły). Uważny Czytelnik może uznać, że ukrywam luki w moim życiorysie. Aby dostać się na studia musiałem mieć maturę, tej nie można było uzyskać w szkole muzycznej. Ukończyłem więc Liceum Kulturalno - Oświatowe w Jarosławiu, gdzie zdałem maturę i uzyskałem świadectwo

dojrzałości.

Kierownikiem Społecznego Ogniska Muzycznego w Lubaczowie w 1959 r. został uczeń piątej klasy LM w Jarosławiu mój młodszy kolega - Krzysztof Milczanowski. Ostatnią klasę PSM II stopnia w Rzeszowie ukończyłem zaocznie i wtedy spełniłem swoją obietnicę wobec dyrektora Paraniaka. W roku szkolnym 1960/61 kierowałem Społecznym Ogniskiem Muzycznym w Lubaczowie. W swojej klasie fortepianu miałem 6 uczniów, prowadziłem też zajęcia teoretyczne z zasad muzyki dla wszystkich uczniów. Byli oni podzieleni na cztery klasy: I i II dziecięcą oraz I i II młodzieżową. Nauczycielem gry na akordeonie był Stanisław Drapała, który z uczniów stworzył zespół akordeonistów.

Kiedy po piętnastu latach przyjechałem do Lubaczowa moi przyjaciele powtórzyli mi słowa p. Dorosz - nauczycielki matematyki, która za moich czasów była uczennicą w ognisku w klasie fortepianu. Miała ona powiedzieć, że byłem urodzonym pedagogiem. Miło było to usłyszeć, trudniej uwierzyć. Przeżyłem wiele miłych chwil w Lubaczowie, których ładunek emocjonalny równa się z występami w orkiestrach, w których występowałem. Jednym ze wzruszających momentów był popis naszych uczniów w grudniu 1960 r. Pełna sala, brawa, później zdjęcia w gablotach w Rynku. Pamiętam uzdolnionego sześciolatka z mojej klasy - Tadeusza Fusińskiego z Lubaczowa. W tej części moich wspomnień serdecznie pozdrawiam uczniów i nauczycieli z którymi się zetknąłem. Będzie mi bardzo miło jeśli ktoś zechce napisać do mnie.

Tam, gdzie nie ma serca, muzyki być nie może. *Ile razy czytałem tę maksymę Piotra Czajkowskiego umieszczoną w holu PWSM w Warszawie, to zawsze kojarzyłem ich treść z działaniem panów Czajkowskich, ojca i syna, którzy mają serce do muzyki i ta muzyka dzięki nim jest w Lubaczowie.*

Na trzecim roku studiów kolega poprosił mnie abym go czasowo zastąpił w Orkiestrze Reprezentacyjnej Wojska Polskiego. Można sobie wyobrazić moją radość i dumę, kiedy po trzech miesiącach zaproponowano mi pracę w tej orkiestrze. Propozycję złożył mi sam Arnold Rejzler dyrektor artystyczny tej orkiestry i profesor PWSM w Warszawie.

W swej trzydziestoletniej pracy koncertowałem z orkiestrą w całej Polsce, byłem Związku Radzieckim, Niemczech, Czechosłowacji, Francji, Austrii, Włoszech. To były dziesiątki wielkich miast europejskich. Duże wrażenie na nas muzykach jak i słuchaczach wywarł koncert przy Ostrej Bramie, czy katedrze wileńskiej, Gralem też na Kremlu. Ważnym elementem pracy naszej orkiestry były cykliczne wyjazdy do Berlina (przez 17 lat) na Press Fest Deutschland. Punktem kulminacyjnym był równoczesny występ czterech orkiestr pod batutą jednego dyrygenta. Często gościem festiwalu był sam generał Nazarow, dowódca wszechzwiązkowych orkiestr ZSRR. Przez 17 lat koncertowałem na Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu. Tak samo przez 17 lat koncertowaliśmy na Centralnych Dożynkach. Podczas jednego

turne po Polsce akompaniowaliśmy samej Annie German.

Po przejściu na emeryturę w 1990 r. jeszcze przez pięć lat grałem nadal w Orkiestrze Koncertowej Wojska Polskiego, która powstała na bazie Orkiestry Reprezentacyjnej WP. W latach 1996 pracowałem w Orkiestrze Reprezentacyjnej I Warszawskiej Brygady Zmotoryzowanej Biura Ochrony Rządu. Z tą orkiestrą koncertowałem we Francji i Szwecji. W Polsce ta orkiestra miała w swoim zakresie oprawę muzyczną uroczystych odpraw wart przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Występowałem też w innych orkiestrach, np. w Praskiej Orkiestrze Dętej, w której gram do dzisiaj.

Podczas pracy zawodowej pełniłem funkcję Naczelnego Społecznego Inspektora BHP. Poznałem wielu bardzo interesujących ludzi. Wdzięczny jestem też wielu, którzy pomogli mi, byli życzliwi i wyrozumiali. Mariuszowi Dmochowskiemu zawdzięczam pomoc w uzyskaniu mieszkania.

Są chwile, których nie można zapomnieć, nie zacierają się one w pamięci. Tak było w Lourds, kiedy na zakończenie koncertu na życzenie jednego ze słuchaczy zagraliśmy Warszawiankę. Był nim Francuz, który w ten sposób chciał złożyć hołd dla Polaka, razem z którym walczył podczas II wojny światowej.

Szanowni Czytelnicy! Tak wygląda życie zawodowe człowieka, który nie politykował, nie narzekał, odpowiedzialnie wykonywał swoją pracę, która Go pasjonowała. Dzisiaj oprócz okazjonalnych występów w zaprzyjaźnionych orkiestrach dętych pozostała mu jeszcze jedna trudna funkcja. Na cmentarzach żegna swoich kolegów.

Z wyrazami szacunku i uznania
Edward Dziaduła

Śnieg

Gdy śnieg pada i jest biało
Baśniowo jak w sadzie wiśni
Rozkwitłych niespodziewanie
Dawne obrazy wracają
Gdy przez matkę prowadzony
Za rękę, dobrą, troskliwą
Kochaną, najśladszą moją
Wtedy w oczy jej wpatrzony
Brodziłem z nią w białym pudrze
W białawej, śnieżnej młodości
Która białymi płatkami
Wszystko bielila dokoła
Kościółek, las, rzekę, łąkę.
Biała aura płatków śniegu
Miodnie koila serce bicie
Mamy, moje w czasach grozy
Gdy wojna wszędzie szalała
Strachem. Śmierci umieraniem.
A teraz gdy białe wszędzie
Padające płatki śniegu
Przypominają przeszłość
Dzieciństwa czasy, stary czas.
Moje matki pocałunki
Gorące, topiły moce
Zła i okropności wojny.
Wspomnienia teraz wracają
Z dali białej nierealnej
Kiedy gwiazdami śnieg pada
Ten wiśni majowy śnieg
Pada zimą i wciąż pada.

Adam Wolańczyk

XII 2012 Dolny Śląsk

Narolski „Klucz” do patriotyzmu

W ramach uroczystości Święta Niepodległości 11 listopada w nastrojowej scenarii narolskiej cerkwi wystąpił Chór Męski „Klucz” z Majdanu Starego. Zespół z wielkim kunsztem artystycznym i pasją wykonał kilkanaście utworów o treści patriotycznej, m.in. „Wojenko wojenko”, „Piechota”, „Pieśń Legionów”, „Strażnica granic”, „Orlątko”. Przez mury cerkwi przetaczał się dźwięk oddający hołd naszym historycznym zrywom, tęsknocie za wolnością, z głębi serca płynącej dumie z tego, jak wielki duchem był polski naród w obliczu swoich niejednokrotnie tragicznych losów. Wielu wzruszeń doświadczyli słuchacze, gdy z kilkudziesięciu męskich gardel płynął śpiew pełen umiłowania naszej Ojczyzny.



dyryguje Andrzej Kusiak

Stwierdzić trzeba ze smutkiem, że nie ma już wielu takich zespołów. Postaram się zatem go pokrótce przedstawić. Chór powstał w 1989 roku z inicjatywy Pani Stanisławy Tatar-Budzyńskiej. Dyrygentem chóru od roku 2000 jest Pan Andrzej Kusiak, a od 2003 roku kierownikiem artystycznym – Pan Jerzy Rymarz. W swojej karierze zespół odbył wiele wojaży zagranicznych, odwiedził m.in. Litwę, Ukrainę, Czechy, Austrię, Włochy, Chorwację. Zdobywał laury i nagrody, w tym kilkakrotnie na Festiwalu Pieśni Partyzanckiej w Aleksandrowie, na festiwalach Pieśni Maryjnej. Większość wyjazdów organizują i sponsorują członkowie chóru we własnym zakresie. Ich kontakty z publicznością wynikają przede wszystkim z samej chęci śpiewania i przekazywania innym swoich uczuć.

Chór ma w repertuarze ponad 150 pieśni religijnych, patriotycznych, partyzanckich, biesiadnych, regionalnych, a także kolęd. W dorobku ma 4 wydane płyty.

Po występie w narolskiej cerkwi zespół został zaproszony na poczęstunek do Gminnego Ośrodka Kultury przez jego dyrektorkę, Panią Marlenę Wiciejowską. Koncert chóru doszedł do skutku dzięki staraniom Państwa Ewy i Janusza Cwynarów, którzy zapisali się również znacząco pośród sponsorów imprezy.

Na koniec smutna refleksja. Podczas koncertu widownia świeciła pustkami, zabrakło młodzieży, zabrakło też osób, dla których kulturowanie tradycji patriotycznych powinno być obowiązkiem i zaszczytem. Wśród widzów przeważały osoby starsze. Ciśnie się na usta pytanie: jak wiele wartości zachowa hasło „Bóg Honor Ojczyzna”, kiedy wyginą ostatnie „dinozaury” wierne historii i tradycji?

Ryszard Kaczka

Powrócił jako patron szkoły

Lisie Jamy. Społeczność szkolna świętowała pierwszą rocznicę nadania gimnazjum imienia prof. Franciszka Misztala

Społeczność Zespołu Szkolno – Przedszkolnego w Lisich Jamach 28 października ubiegłego roku przeżyła wielkie święto - nadanie Publicznemu Gimnazjum imienia rodaka, profesora Franciszka Misztala, poświęcenia i wręczenia sztandaru oraz odsłonięcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej. Tablica ta poświęcona prof. Franciszkowi Misztalowi, ufundowana przez Wydział Mechaniczny Energetyki i Lotnictwa Politechniki Warszawskiej, informuje o tym, że Franciszek Misztal urodził się 15 marca 1901 r. w Lisich Jamach, zmarł 9 czerwca 1981 r. w Warszawie. Był

cd. ze str. 5

Powrócił jako patron szkoły

profesorem, doktorem, inżynierem, wybitny konstruktorem samolotów i współtwórcą osiągnięć polskiego przemysłu lotniczego. Był uczonym i nauczycielem akademickim, członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk. W Politechnice Warszawskiej współtwórca i kierownikiem Katedry Budowy Samolotów, dziekanem Wydziału Lotniczego. Odznaczony był Orderem Sztandaru Pracy II klasy, Krzyżami Kawalerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Minął rok, tego samego dnia 28 października w Zespole Szkolno - Przedszkolnym uroczystość obchodzono 1. rocznicę tamtego wydarzenia. Oprócz uczniów, nauczycieli, rodziców w uroczystości wzięli udział goście z Warszawy. Środowisko naukowe Politechniki Warszawskiej reprezentowali: Krzysztof Drabarek i Wojciech Frączek, Warszawski Klub Seniorów Lotnictwa - Jerzy Madler i Roman Woźniak, Fundację „Smyki na start” - Robert Naumiuk i Piotr Kossakowski. Nie zabrakło też władarzy gminy Lubaczów, wójta Wiesława Kapła, przewodniczącego Rady Gminy Romana Cozaca i sekretarza gminy Mariusza Pieroga. Święto szkoły rozpoczęło się Pierwszymi Otwartymi Zawodami Modeli Szybowców w trzech kategoriach, zorganizowanych przez Fundację „Smyki na Start”. Uczestnicy zawodów (47 uczniów), nad którymi czuwał jako sędzia główny kpt. pilot Karol Pawlicki mieli okazję samodzielnie konstruować szybowce PW-5 „Smyk” i rozwijać swoje umiejętności techniczne pod czujnym okiem zawodowców. – wyjaśnia dyrektor szkoły Leszek Kornaga. Następnie uczestnicy uroczystości wzięli udział we mszy świętej sprawowanej w parafialnym kościele w Lisich Jamach przez miejscowego proboszcza ks. Mariusza Kota. Po przejściu do szkoły delegacje złożyły kwiaty pod tablicą pamiątkową poświęconą patronowi gimnazjum. Uczniowie Zespołu Szkolno - Przedszkolnego pod kierownictwem nauczycieli: Marty Lis i Jolanty Włoch zaprezentowali montaż słowno – muzyczny. Po nim uczniowie klas pierwszych Publicznego Gimnazjum im. prof. Franciszka Misztala w Lisich Jamach złożyli na sztandar szkoły i ręce dyrektora ślubowanie, zobowiązując się strzec honoru szkoły, ambitnie zdobywać wiedzę i poszerzać swoje horyzonty oraz iść w ślady wspaniałego patrona - profesora Franciszka Misztala.

Franciszek Misztal po edukacji w Lisich Jamach i Lubaczowie zdał maturę we Lwowie w 1921 r., a następnie ukończył studia na Politechnice Lwowskiej. Pracę doktorską napisał w 1929 r. na Politechnice w Akwizgranie. Następnie podjął pracę jako samodzielny konstruktor samolotów w Państwowych Zakładach Lotniczych w Warszawie. Współpracował przy samolocie komunikacyjnym PZL-4 (1929), był współkonstruktorem samolotów zawodniczych PZL-19 i PZL-26 oraz samolotu rozpoznawczo-bombowego PZL-23 „Karas”. Jako główny konstruktor opracował prototyp dwusilnikowego samolotu myśliwskiego PZL-38 „Wilk” i jego następcy PZL-48 „Lampart”, który nie został oblatany ze względu na wybuch wojny. Wiosną 1939 r. wykonał projekt wstępny dalszego rozwinięcia myśliwca dwusilnikowego PZL-54 „Rys”. Równoległe z pracą konstruktorską prowadził działalność pedagogiczną, naukową i społeczną. W Szkole Inżynierskiej im. Wawelberga i Rotwanda w Warszawie wykładał mechanikę. Po wyzwoleniu wziął czynny udział w odbudowie lotnictwa polskiego, m. in. objął stanowisko dyrektora Centralnego Studium Samolotów w Warszawie na Okęcu, kierował biurem konstrukcyjnym w Instytucie Lotnictwa. W 1948 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego, w 1956 r. profesora zwyczajnego. Pochowany jest na Cmentarzu Powązkowskim.

Adam Łazar

„Przedstawienie bez próby”

Teatr amatorski „Florianum” z Narola wystąpił w Miejsko – Gminnym Ośrodku Kultury w Oleszycach

Aktorzy teatru „Florianum” z Narola pod takim tytułem wiersza Wisławy Szymborskiej przygotowali poetycki spektakl. Wystąpili z nim 17 listopada br. na scenie Miejsko – Gminnego Ośrodka Kultury w Oleszycach. Wbrew temu co głosi tytuł, przedstawienia wymagało wiele prób, pomyślności w doborze muzyki i scenografii, a przede wszystkim odwagi uporania się w interpretacji nie łatwych wierszy naszej noblistki. Obejrzelśmy refleksyjne przedstawienie zmuszające do zadumy nad własnym życiem. Porównywane jest ono do sztuki, a człowiek do aktora. W sztuce znamy scenariusz, do grania roli możemy perfekcyjnie się przygotować

podczas prób. coś poprawić, zmienić. W życiu jest inaczej, nie znamy scenariusza ani roli, nie mamy możliwości wzięcia udziału w próbie. Każdy z nas jest aktorem, który gra swoją rolę na scenie świata bez szansy na powtórzenie, bez szansy na zamianę lub porzucenie. Jesteśmy aktorami swojej sztuki., gdyż jest ono „niewymienna” Z spektaklu płynie jednak optymizm. Życie jest „zaszczytem” Nie wolno się go bać, należy przyjmować każde kolejne wezwanie. Świat jest piękny i warto żyć. Starejczy się też otrzymują dobrą poradę i pocieszenie: „Niech zacisną zęby i z życia się śmieją, kiedy wstaną rano – „części” pobierają. Niech rubrykę zgonów w prasie przeczytają. Jeśli ich nazwiska tam nie figurują, to znaczy, że zdrowi i dobrze się czują”. Te optymistyczne wiersze Wiesławy Szymborskiej interpretowali: Sabina Sularz, Krzysztof Szawara, Tomasz Pudełek, Klaudia Swatek, Grzegorz Wajs, Marta Chodasewicz, Marek Pudełko, Konrad Nowosiwiat, Sylwia i Krzysztof Świętojańscy. Spektakl wyreżyserowali: Dorota Sularz, Elżbieta Wajs i Sylwia Świętojańska.

- To nasze czwarte przedstawienie. Teatr „Florianum” rozpoczął swoją działalność w grudniu 2009 r. Pierwszą inscenizacją była „Zemsta” Aleksandra Fredry, kolejną „Balladyna” Juliusza Słowackiego, a przed rokiem aktorzy przedstawili własną interpretację wybranych dzieł romantycznych pod tytułem „Niesłychane zjawiska według Adama Mickiewicza”. Staramy się zatem upowszechniać polską twórczość – mówi Krzysztof Świętojański, dyrektor artystyczny teatru „Florianum” w Narolu. – Nasz zespół tworzą radni, nauczyciele, urzędnicy, studenci i uczniowie zakoniani w teatrze. Poświęcają swój wolny czas, by społecznie pracować nad realizacją przedstawień teatralnych – dodaje Krzysztof Szawara, który jest przewodniczącym Rady Miejskiej w Narolu.

Adam Łazar

Spotkanie z czytelnikami Kresowiaka Galicyjskiego

Gminna Biblioteka Publiczna w Cieszanowie 23 października była organizatorem spotkania Mariana Ważnego z czytelnikami i sympatykami Kresowiaka Galicyjskiego. Wydawca i redaktor Marian Ważny przybliżył już ponad 20 - letnią historię pisma przypominając że zdobyło ono trwałe uznanie czytelników. Dla wielu trudno uwierzyć, że pismo wydawane wysiłkiem społecznym, bez sponsorów, z okazjonalnymi tylko reklamami i bez kolorów przetrwało aż dwie dekady. Zasluga w tym ofiarnych współpracowników, którymi są pasjonaci rodzinnych stron, ludzie o rozległej wiedzy i horyzontach. Do grona najaktywniejszych należą: Adam Szajowski ze Stalowej Woli, samorządowiec z Cieszanowa Edward Dziadula, Adam Łazar z Oleszyc, krakowski dziennikarz Waldemar Bałda, dr nauk medycznych Jan Zuchowski z Narola, aktor ze Śląska Adam Wolańczyk, Janina Szajowska z Cieszanowa a ostatnio po powrocie ze Stanów Zjednoczonych dołączył Henryk Wolańczyk z Narola.

W dyskusji Edward Dziadula nawiązał do historii Kresowiaka, którego był współtwórcą akcentując obywatelską i społecznikowską rolę pisma. Janina Szajowska podzieliła się refleksją o życiu kulturalnym w Cieszanowie niegdyś i dziś. Helena Bundyra zwróciła uwagę na wszechstronność tematyczną pisma, w którym można również znaleźć literackie wręcz opisy naszych lasów. Z kolei Stanisława Chomyszyńska podkreśliła emocjonalną wymowę niektórych artykułów, które na trwałe zapisały się w pamięci.

Obecny na spotkaniu burmistrz Miasta i Gminy Cieszanów powiedział, że chociaż nie zgadza się z wymową wielu artykułów w Kresowiaku, to jednak pozytywnie ocenia rolę pisma. Na dowód wręczył wydawcy dyplom w którym czytamy: *W imieniu władz samorządowych Miasta i gminy Cieszanów składam serdeczne gratulacje z okazji wydania jubileuszowego dwusetnego numeru „Kresowiaka Galicyjskiego”. Od wielu lat dostarcza on lokalnej społeczności ciekawej lektury i informacji o aktualnych wydarzeniach, jak również przypomina historię naszej ziemi. Życząc wydania wielu kolejnych numerów pisma i rosnącej liczby czytelników. Z wyrazami szacunku burmistrz Zdzisław Zadworny.* Pani Janina Szajowska odczytała specjalnie na tą okazję napisany przez siebie wiersz dedykowany wydawcy KG. Spotkaniu towarzyszyła wystawa obrazująca historię Kresowiaka Galicyjskiego.

Marian Ważny

Barwne i burzliwe dzieje młyna w Cieszanowie (I)

W 100 –lecie jego zbudowania

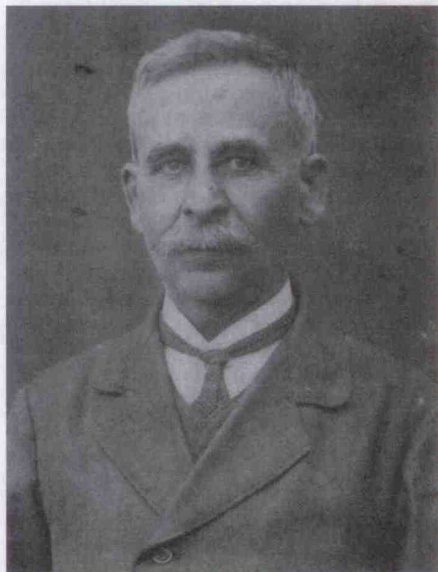


Maria Steudle
z d. Komosinska
Niemcy

Wspomnienia są kartą historii i stanowią skarbnicę przeszłości głęboko zakorzoną w sercach i pamięci ludzkiej

Phil Bosmans

Przez czterdzieści lat, w pierwszej połowie ubiegłego stulecia, podróżnych wjeżdżających do Cieszanowa od strony północnej witał młyn. Stanowił go okazały jak na tamte czasy murowany z czerwonej cegły budynek usytuowany w szczerym polu na końcu ulicy Legionów (124) dziś Kościuszki. Zbudował go w 1913 roku mój pradziadek Jan Koziej. Jego właściciel był światłym obywatelem i odwagą myśleniem wyprzedzał swoje czasy. Wykazał się nie lada determinacją, wiedzą podejmując się budowy nowoczesnego młyna poruszanego silnikiem wysokopreżnym na gaz z koks. Dziś na placu gdzie ongiś stał młyn mamy zajazd „Jawa”.



Jan Koziej

Dzieje rodu Koziejów

Moje myśli kieruje do rodziny, przyjaciół, aby „wschodni ślad” naszego pochodzenia (ze strony ojca) i zapal do działania naszego przodka – młynarza z Cieszanowa pozostawić w pamięci potomnym. Dlatego też podejmuję trud opisanie dziejów rodziny Koziejów z Gorajca, z którego się wywodzi się mój pradziadek. Jest ona związana z historią Imperium Mongołów zwanym Złota Orda, gdzie Koziej był jednym z wodzów podległym emirowi Nagajowi, od 1266r. kontrolującemu całe pogranicze od Bizancjum na południu, do Polski i Litwy na północy. W opublikowanej w 2001 roku "Historii nazwiska Koziej - Na skraju legendy" Grzegorz i Kazimierz Koziej podaje kilka faktów dotyczących żyjącego w XVIII wieku Tatara Kozēja, jednego z przywódców Złotej Ordy. Druga część "Historii nazwiska Koziej-Ziemia Obiecana", wydanej w 2004r. próbuje znaleźć odpowiedź na pytanie jak doszło do osiedlenia się



Franciszka Koziej

owego oficera Kozēja w Małopolsce Wschodniej? Zapewne Koziej brał udział jako dowódca w najazdach na wschodnie ziemie Rzeczypospolitej. Przybył aby wesprzeć Lwa Danielewicza w opanowaniu Małopolski w 1280r. Zamiar ten jednak się nie powiódł (przegrana bitwa pod Koprzywnicą). Nie wiadomo jednak czy Koziej będąc wówczas w Małopolsce dostał się do niewoli czy też wrócił do Złotej Ordy, albo też schronił się przed chanem Tochty na obrzeżach Imperium Mongolskiego gdzieś w rejonie lubelskim. W każdym razie nazwisko Koziej odnotowano po raz pierwszy w dokumentach w 1403r. na terenie Małopolski (Słownik Nazw Osobowych) wyd. w drugiej połowie XX wieku. Pamiętajmy, że niegdyś Lublin, Zamość, Lubaczów, Jarosław, Przemyśl, Lwów to miasta będące barwną mozaiką społeczności: Polaków, Rusinów, Żydów, Ormian Tatarów i Niemców, od stuleci kwitnące dzięki współpracy zachodu z orientem. Z tych też względów osadnictwo rodziny Koziej prawdopodobnie wiąże się z procesami gospodarczymi, społecznymi i politycznymi, zachodzącymi w Europie środkowo-Wschodniej w okresie ostatnich 800 lat.

Mój pradziadek Jan Koziej, menadżer jakbyśmy go dzisiaj nazwali, urodził się w 1861 roku w Gorajcu, wsi leżącej wśród lasów. Można tu trafić skręcając z szosy Bełżec - Jarosław przed Kowalówką w lewo. Najstarszą część wsi ciągnącą się wzdłuż strumienia Gnojnik, zaznacza drewniana cerkiew, umieszczona na liście zabytków sakralnej architektury drewnianej. Jan Koziej był wyznania grecko-katolickiego. Ojciec Michał, matka Anna – córka Grzegorza Borkowskiego i Anastazji Stupak. 13 maja

1893 roku w Cieszanowie bierze Jan Koziej ślub z Anną Ciećkiewicz ur. 19.10 1870 roku w Cieszanowie, córką Marii Szajowskiej i Jana Ciećkiewicza. Jan i Anna Koziej mają dwoje dzieci, córkę Franciszkę ur. w 1895 roku i syna Włodzimierza urodzonego w 1899 – obydwie w Rudzie Różanieckiej.

Włodzimierz wcielony do wojska austriackiego zmarł w wieku 19 lat 12 października 1918 roku. Jako kamerdyner oficerski pochowany został na cmentarzu wojskowym w grobie nr 183/12 na półwyspie Lapad należącego do miasta Ragusa (od 1918 roku Ragusa nosi nazwę Dubrownik i leży w Chorwacji). Rodzina otrzymała mylną informację, że zginął w Albanii, dopiero ubiegłego roku, po prawie 93 latach od jego śmierci, trafiliśmy na ten wpis w księgach kościelnych.

Po śmierci syna Włodzimierza - żołnierza, matka Anna wpisała na odwrocie jego zdjęcia: Znikł młodzienc w kwiecie wieku
Z nim pociechy uleciały
Tylko smutek i łza w oku
Biednej matce pozostały
a w swojej książeczce do modlenia wpisała:
Kochany od wszystkich ta dziecina droga
Boleść po sobie straszną zostawił



Grób Anny i Jana Kozieja na cmentarzu
w Cieszanowie

Uleciawszy w świat daleki świat
Lepszy przed tron wieczny Boga
Ojciec Jan w intencji szczęśliwego powrotu
syna z wojny pościł w środy i piątki i tak postępował aż do swojej śmierci w Cieszanowie.
d. ciąg w kolejnym numerze.

Maria Steudle z d. Komosinska

Dlaczego w powiecie padły zakłady pracy?

Moje obserwacje : 8 - 2013

Cyt. „*Kompletna cisza zalega jeśli jakiś zakład pada.*”

Tak sformułował swoją myśl Czytelnik Kresowianka z nr 7/200 podpisanym: Stanisław M. z Krowicy.

Jak padły: Zamki, Mleczarnia, Przedsiębiorstwo Budowy Maszyn a ostatnio Lubaczowskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych - Kresowiak pisał obszernie i opisy te były wystarczająco dokładne. Natomiast nie znalazłem tam nigdy odpowiedzi na cztery następne podstawowe powiązane razem pytania:

1- dlaczego padły, chodzi o samą istotę, czyli o przyczynę główną?

2- czy można było zapobiec upadkowi wtedy... oraz jak zapobiec upadkom firm w przyszłości?

3- co należy zrobić, jeżeli to możliwe by te w/w przedsiębiorstwa odbudować/reaktywować?

4- czy to wina Lubaczowa, czy też na te problemy trzeba patrzeć z perspektywy całej Polski?

Ad-1: Podobno Napoleon mówił, cyt. z pamięci, że „*stado lwów na którego czele stoi baran, przegra ze stadem baranów, na którego czele stoi lew*”. Na „*wojsku*” podczas studiów, oficerowie opowiadali nam studentom, że podczas II woj. świat. jedne kompanie były się do ostatniego żołnierza, a inne szły w rozsypkę po pierwszym strzale i pytali nas jak to wytłumaczyć? Dla mnie odpowiedź jest stosunkowo prosta: to wszystko zależy od dowódcy, czyli w zakładzie od - **dyrektora!** By nim być trzeba nie tylko mieć wykształcenie, ale też wizję (*wyobraźnię*) jak to przedsiębiorstwo rozwijać, trzeba po prostu o nim nieprzerwanie myśleć. Tak myślał Marszałek Piłsudski o Polsce! Ale jeżeli nad najlepszym dyrektorem, stoi wyższy baran (*np. docent mianowany*), lub prywatnie lub paragrafy wymyślone przez kogoś, kto nigdy nawet małego przedsiębiorstwa, czy kilkusobowej fabryki nie stworzył (*tylko np. malował kominy!*) - to musi przegrać. Niestety. I tak przegrywa nasz Lubaczów i nasz Narol. Była tu „Baza Las” - w okresie rozkwitu zatrudniała 300 osób, odszedł śp. dyr. Kazimierz Nowak (*pisał o tym Kresowiak kilka lat temu*) i - rozpoczęła się równia pochyła...

Ad-2: Tysiąc razy łatwiej jest zapobiegać każdej chorobie, likwidacji zakładu, czy fabryki - niż tworzyć wszystko od nowa. Łatwiej też, każdy produkt udoskonalić, czy jego technologię uprościć albo eliminować gorsze produkty/egzemplarze - niż rozpoczynać od fundamentu. Pomyślmy tylko o zamkach czy mleczarni - były hale produkcyjne, maszyny i ludzie już nauczeni ich obsługi. Ta sama maszyna, po zamontowaniu: nowej przystawki, formy, frezu, itp. - może produkować nowy produkt. Problem jest by rozpoznać rynek czyli jego potrzebę, stopień nasycenia, dystrybucję i możliwy do osiągnięcia zysk, który po kosztach, uzasadni nowy kierunek produkcji - ale do tego trzeba mieć wyobraźnię, której kupić nie można, bo w książkach i na uczelniach są te same podstawowe zasady dla wszystkich uczących się. Do tego musi być też dyrektorska „*głowa*”.

Więc jaka jest odpowiedź na wyżej postawione pytanie? Prosta - zaufanie. Jeżeli ktoś wymyślił 10 dobrych produktów, to najprawdopodobniej i 11 też będzie dobry. Jeżeli ktoś **nie** wymyślił ani 1 produktu, to nie wymyśli też nowego - choćby w krytyce dyrektora był super doskonały. By zapobiec - trzeba mieć wizję nowego produktu przy pomocy tych samych maszyn lub doinwestowaniem w „*przystawkę*”. Niestety takiego działania w dotacjach z UE - nie ma, nasi myśliciele w Warszawie są od wykonywania a nie od udoskonalania, a gdy taką propozycję się do nich napisze - po prostu nie odpowiadają nawet na listy polecone ze zwrotnym potwierdzeniem odbioru! Np. Ministerstwo Rozwoju Regionalnego - mam dokumenty.

Ad-3: Szanse są zawsze. Pytanie tylko jest skąd wziąć na start bez zadłużenia siebie, rodziny, miasta. Niestety jeżdżąc po Polsce nie widać by nowe fabryki budowano, tzw. „*orliki*” widać, „*dni*” w miastach i miasteczkach są obchodzone i to hucznie, rewitalizacji też dużo, itp. - tylko, że te „*inwestycje*” dochodu nie dają, odwrotnie koszty obsługi rosną z pieniędzy podatnika - a zysku brak! Pytanie jest, czy można dostać dotację z UE na odbudowę *mleczarni w Lubaczowie*? Przeglądam na bieżąco prawie wszystkie ogłaszane konkursy i takiego „*działania*” - nie widziałem. Są np. pieniądze na „*szkolenia*” dla bezrobotnych, zagrożonych odrzuceniem, tzw. „*50+*” tylko po szkoleniu, nowego zakładu jak nie

było tak i nie ma, bo już o tym się nie myśli. Przecież zawsze pierwsza jest myśl, a po niej ewentualnie urzeczywistnienie, czyli - zakład pracy. Kiedy można coś zmienić? Odpowiedź - przed wyborami w przyszłym roku. Kandydaci każdego szczebla muszą mieć wizję rozwoju naszego regionu - ale my dajemy się nabrać na tzw. „*hasła*” np. cyt. z głowy: „*postaw na Podkarpacie*” - ile i czego lub co? to już nie było napisane... i nasze lubaczowskie zagłosowało na obcych np. z przemyskiego, których następnie przez całą „*kadencję*” nie widać, nie słychać a przeczytać w Kresowiaku co zrobili - też się nie da! Gdyby ci wybrani deklarowali konkretne działania na rzecz zmiany lub dopisania nowych konkursów w odpowiednim ministerstwie - wtedy tak, szansa byłaby realna, na nową mleczarnię i nowe sery (*we Francji mają ich 300 gatunków!*) i... zatrudnienie, tylko myśleć trzeba **przed** a nie **po**.

Ad-4: Lekarz nie może widzieć tylko serca, wątroby, itp. musi „*widzieć*” całego pacjenta, bowiem wszystkie narządy są ze sobą powiązane... To nie jest kwestia, że ja kogoś lubię lub nie. To kwestia oceny jego działania, jego jakości pracy w danym konkretnym miejscu. Gdyby tylko padły zamki, mleczarnia, itp. w Lubaczowie czy „*Baza Las*” w Narolu, a w reszcie Polski wszystko kwitło, to oznacza, że tylko tutaj są sami nieudacznicy, bo stworzyć potrafili ale utrzymać - już nie. Ale każdy z nas dobrze zna upadek stoczni w Szczecinie, Gdańsku a nawet wojskowej w Gdyni; FSO i Ursusa w Warszawie. Niektórzy słyszeli o zamknięciu 15 fabryk w Grudziądzu i prawie wszystkich cukrowni w Polsce. Co mamy w zamian - narastający dług państwowy.

Rozumiem, że jeżeli ktoś cokolwiek buduje, to musi część pieniędzy pożytyć w banku, ale żeby więcej pożyczać na rozwalenie niż na zbudowanie - tego zupełnie nie pojmuję! Ale taka propaganda w Polsce jest propagowana wszystkimi „*kanalami*” jako normalna i Ludzie dają się ogłupiać! Przez ostatnie 2 lata, byłem na spotkaniach, prawie z wszystkimi znanymi w całej Polsce publicystami, którzy bardzo elokwentnie opisują objawy wielu chorób trapiących Polskę. Diagnozy też mają prawie trafne - tylko gdy stawiam im pytanie co zwykły Kowalski ma robić na co dzień - odpowiedzi są wymijające. Niestety. To nie jest tylko problem Lubaczowa, to jest niemożliwe by Lubaczów „*zakwitł*”, gdy cała Polska „*usycha*” stopniowo, wyludnia się... a „*pajęczyna*” stopniowo się rozrasta.

2013.07.24 - jestem w Lublinie, wchodzę na Krakowskim Przedmieściu do znanej dużej księgarni, w niej setki książek, proszę o książkę-album o Lublinie (*na prezent dla młodzieży*) - **nie ma** pada odpowiedź ekspedientki. A album o Kazimierzu Dolnym pani ma? - **też nie ma**. Jestem ciężko zdziwiony, sezon turystyczny i nie ma? - **to pytanie proszę zadać dyrektorowi!** Dwie godz. później jestem w Zamościu, parkujemy, przy murach obronnych, bileter pyta **na jak długo**, godzinę może półtorej - **trzeba dokładnie określić, bo jak przyjdziecie po czasie, a to stwierdzi kontrola to nałoży mandat lub skieruje sprawę do - Sądu Grodzkiego!** Oświadczam wszystkim Czytelnikom tego art. że ja bym czegoś podobnego nigdy nie wymyślił! Stresować turystów, karać ich sądem, za to, że chcą przyjechać, i dać zarobić - to spaczona biurokracja po kwadratu! Nigdzie w UE czegoś podobnego NIE spotkałem i poza też.

Pytania końcowe - jak w naszym powiecie żyć? co robić? co produkować? jak planować? jaki zawód wybrać na przyszłość? Dla mnie to pytania na „*długie nocne Rodaków rozmowy*.” lub na spotkanie kilkunastogodzinne w każdej naszej specyficznej gminie... ja chętnie przyjadę.

Krótko: jeżeli w Polsce nie będzie oddolnych wyborów do każdego szczebla władzy (*pisałem o tym w Kresowiaku, chodzi o tzw. - **prawybo-ry!***), to zawsze prywatnie, korupcja i rezydenci będą górą - niestety, a reformy połowiczne. Np. „*głównodowodzący*” podaje ile milionów dotacji z UE załatwił - ale nigdy nie mówi **ile zwrócił i dlaczego?** A dług rośnie codziennie...

Pozdrawiam (niestety pesymistycznie) - Jan Zuchowski

W przedwojennym Cieszanowie (21)

Pod cieszanowską synagogą (II)

Władysław Szlezak (1920-2004) - syn Stanisława i Anieli z Szajowskich (autor wspomnień), przed- i w czasie II wojny światowej mieszkał w Cieszanowie w domu swojej babci w tzw. Kątach (dziś ul. Lityńskiego). Zorganizowany w sierpniu 1940 r. niemiecki przymusowy obóz pracy dla Żydów w Cieszanowie (18 VIII przywieziono 3 tys. Żydów) zlokalizowany był na terenie przyległym do synagogi (ok. 200 m od kościoła i ok. 50 m od cerkwi). Ludzie idący i wracający z Rynku lub z ww. przybytków religijnych, w dni powszednie i świąteczne widzieli co jest tam za drutami. Ten widok W. Szlezak utrwalił w swoich wspomnieniach słowami: „Żydzi podchodzili bliżej drutów, stali bez ruchu w gęstej ciżbie, w tępej, bolesnej rozpacz. Był w nich jeden ogromny ból, bezsilność, drętwa (...) Domy miały dachy pozrywane. Jak padał deszcz, to wprost na tych ludzi.” W swojej relacji podał przykład załutczenia przez Niemca poprzez kopanie - leżącego „starego Żyda” pod bramą kościoła na oczach ludzi wychodzących z mszy. Był kopany do utraty tchu bo nie miał siły iść w kolumnie. Ludzie „stali jak wryci i patrzyli (...) A ten [Niemiec - dop. AS.] z pistoletem maszynowym niedwuznacznie demonstrował swoją władzę, siłę (...) Ale strach przed kulami był silniejszy (...) wiedzieliśmy - po Żydach... kolej na nas”. Innym razem, w innym miejscu i sytuacji (za bramą obozu) ale również w niedzielę: „(...) za bramą ciżba Żydów. Stali jeden przy drugim, gęsto. (...) Właśnie „Pan Komendant” getta [powinno być „oboza pracy” - dop. AS.] wjechał nowiuteńkim motocyklem (...) i pędził wprost na zbity tłum Żydów. (...) w szalonym strachu pchali się na siebie, usiłując usunąć się na boki (...) ale jednak udało im się. (...) Ale on znowu nawrócił (...) Był roześmiany, szczęśliwy, miał pyszną zabawę (...) Innym razem na pięknym koniu. Rumak pędził wprost na najgęstszą kupę spędzonych Żydów, tuż przed nimi stanął na tylnych nogach i poderwał przednie kopyta do góry nad głowami Żydów. (...) Przerazeni Żydzi rozpychali się na boki. Koń spadł przednimi kopytami na ziemię. - Żydzi zdążyli usunąć się. I tak ponownie (...) kilka razy, aż znudziło się „Panu życia i śmierci”.

Z okresu istnienia niemieckiego przymusowego obozu pracy dla Żydów w Cieszanowie, zachowały się prawdopodobnie tylko 2 fotografie. Obie są mniej więcej podobnego ujęcia ale się wzajemnie nieco uzupełniają. Obie zobaczyłem zamieszczone w miniaturowej formie w Internecie na portalu „Polin”. Ponieważ miniaturka ta przy powiększeniu stawała się niewyraźna, zwróciłem się w tej sprawie do prowadzących portal a następnie do ŻIH (Żydowski Instytut Historyczny, ul. Tłomackie 3/5, 00-090 W-wa). Dla potrzeb niniejszego artykułu, w czerwcu br. pozyskałem te fotografie z Działu Dokumentacji Zabytków w Archiwum ŻIH. Obie pokazują sytuację na obozowym placu przy narożu wschodniej ściany cieszanowskiej synagogi (przy niej był ołtarz). Obie są zrobione „przez płot”. Na jednej wyraźnie widoczne są górne końce sztachet.



Pierwsza fotografia jest zrobiona ponad sztachetami i ujmuje dwa okna przy narożu synagogi. Podobna, nieco pomniejszona fotografia (mniej ujmująca, okrojona od lewej i od góry, jakby odbitka tej samej fot.) jest zamieszczona na stronie internetowej portalu dotyczącego żydowskiej historii lokalnej - „Wirtualny Sztetl” [www.sztetl.org.pl/pl/article/cieszanow/5,historia; www.sztetl.org.pl/pl/image/58274/]. Tu (Wirt. Sztetl) pod zdjęciem umieszczono opis: „Strażnicy obozu biją więźnia w niemieckim obozie pracy dla Żydów w Cieszanowie. Autor fot.

nieznany. Fot. pochodzi z archiwum „United States of Holocaust Memorial Museum”, pozyskano dzięki uprzejmości Jerzego Tomaszewskiego”. Kim był wymieniony tu „Tomaszewski” - nie wiem.

Druga fotografia pokazuje przestrzeń nieco bardziej na lewo, gdzie stał jeszcze jeden drewniany budynek. Na tej fot. na pierwszym planie po lewej stronie widoczne są dwa drewniane budynki, na dalszym planie za synagogą - trzeci. Wówczas w Cieszanowie, po kamienicach Rynku i zaplecza południowej jego pierzei, okolice synagogi i tzw. Kątów należały do największych skupisk żydowskich. Stąd drewniane budynki widoczne na fotografiach najprawdopodobniej również były żydowskie (oczywiście dziś już nie istnieją).



Zdjęcia te nie były zrobione przez Adama Tabińskiego - jedyne w tamtym czasie oficjalnego cieszanowskiego zawodowego fotografa, ale klisza najprawdopodobniej była u niego w jego cieszanowskiej pracowni wywołana. Pod poważnymi rygorami i zabraniając wykonywania jakichkolwiek odbitek, Niemcy wywoływali u niego błony filmowe ze swoich aparatów. Tabiński nie był im w tym względzie do końca posłuszny i po kryjomu wykonywał dla siebie niektóre odbitki i takowe posiadał. Wiem to z relacji Mieczysława Czubyryta (s. Jana) - ówczesnego pomocnika Tabińskiego w jego cieszanowskim zakładzie fotograficznym. Z jednej więc strony - fotografować te sceny mógł tylko jakiś Niemiec, bo każdy inny bałby się podejść i niemal na oczach Niemców uwiecznić zaobserwowaną sytuację, z drugiej - ujęcia są spoza płotu, co może świadczyć o zrobieniu ich z ukrycia (Niemiec mógłby je robić z bliska). Być może fotografowali strażnicy przyglądający się „rozrywkom” swoich przełożonych. Na pewno nie mógł je zrobić osobiście Tabiński bo był osobą b. niskiego wzrostu (był karłem) i nie sięgałby ponad płot. Po wojnie M. Czubyryt wiele posiadanych fotografii pożyczył w dobrej wierze p. Dąbrowskiemu z W-wy na zasadzie: „skopiuje i odda”. Nigdy mu ich jednak nie zwrócono.

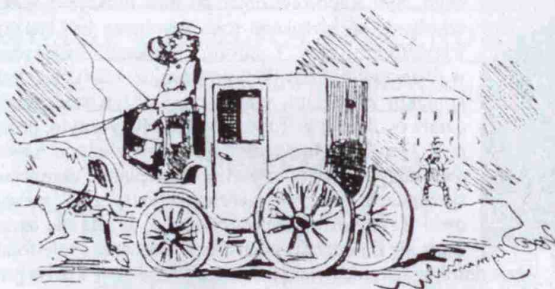
Zmarłych w niemieckim przymusowym obozie pracy dla Żydów w Cieszanowie grzebano na miejscowym okopisku. Jednego z Żydów kopiących dół, dla zabawy kopniakiem Niemcy stracali do niego i nie pozwalali wyjść. Kazali pozostałym grabarzom bić go łopatami i zasypywać. Opisał to w swoich wspomnieniach naoczny świadek - W. Szlezak: „Żołnierze zaryczyli z uciechy. (...) Ten na dole płakał, prosił, chciał wyjść. (...) Coś krzyczał, oni łopatami bili stojącego w dole, po rękach, po głowie i zasypywali ziemią. Jeszcze coś tam skomlił, jeszcze krzyczeli żołnierze i spadały razy łopat. Po chwili zasypywali dalej (...) Tak postępuje „Naród Panów” - Niemcy.” Ci co wychodzili z obozu do różnych prac lub gdy przekupili strażników, ukradkiem przychodzili na podwórze gdzie babcia Szlezaka świadomie do ustawionego szaflika „Codziennie wsypywała (...) gotowane ziemniaki w lupinach - niby dla świń i niedaleko obok trochę marchwi, cebuli. Żydzi wchodzili na nasze podwórze, brali ile mogli zmieścić za pazuchą, w nogawicach (...) [Co będzie - dop. AS] jak Niemcy złapią Żyda z gotowanymi ziemniakami i jak ten pokaże skąd je wziął? Lepiej nie myśleć”.

Adam Szajowski

Wojewoda Feliks Antoni Łoś (II)

W książce enryka Frosa i Franciszka Sowe, pod tytułem „Twoje imię” (Kraków 1975), czytamy „Jan Nepomucen należy do najbardziej popularnych świętych, niezliczone są wprost figury Nepomucena, strzegące w środkowej Europie mostów, zresztą na wzór mostu Karola w Pradze”.

Jan z Pomuk (Pomuk to nazwa miejscowości, z której pochodził święty). Urodził się



około 1350r. Dwadzieścia lat później został już kapłanem w Pradze. Wkrótce został proboszczem, następnie studiował w Pradze i Padwie, zdobywając tytuł doktora (1387r.). Po powrocie z Padwy został kanonikiem u św. Idziego. Od 1390r. piastował urząd wikariusza generalnego arcybiskupa Jana i wtedy to wciągnięty został w niekończące się spory między tym prałatem a porywczym królem Wacławem. Gdy na wiosnę 1393r. uczestniczył w rozmowach prowadzonych dla zakończenia nowego zatargu, król uniesiony złością więzi trzech duchownych: Mikołaja Puchnika, Bogusława Knoblocha i naszego Jana. Poddaje ich torturom, potem zaś dwóch pierwszych puszcza wolno. Natomiast Jana, który poniósł najdotkliwsze obrażenia, król każe wrzucić do Wełtawy. Stało się to między 19 a 25 marca 1393r.

Idea męczeństwa w obronie tajemnicy spowiedzi, mało prawdopodobne, o której wspomina Renata Piątek, pojawia się dopiero 40 lat później. W XVII wieku kult Jana Nepomucena nabiera szczególnej intensywności. W 1721 roku zostaje oficjalnie aprobowany

a w 1729r. Jan Nepomucen zostaje kanonizowany a na jego wspomnienie wyznaczono 16 maja. Lud od Alzacji aż po Polskę czci go jako opiekuna mostów i orędownika w czasie powodzi.

Wróćmy teraz do naszego głównego bohatera, czyli Feliksa Antoniego Łośa.

Już około 1758r. powrócił z długiej podróży po Europie zachodniej. W tym to roku zmarł jego ojciec Michał. W spadku od ojca otrzymał dobra w województwie belskim (Narol, Werchrata, Potoki, Jurów), ruskim, podolskim, lubelskim, kilku kamienic w Lwowie.

W 1761 roku posłował na nadzwyczajny sejm warszawski. Dnia 29 października 1762 roku został generałem – majorem. Latem 1764 r. posłował na sejm elekcyjny

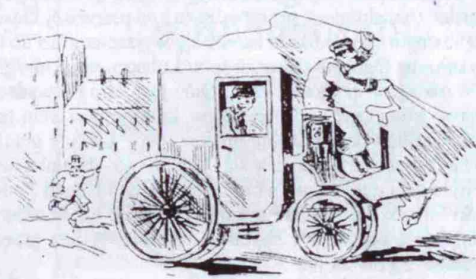
z ziemi przemyskiej. Był też posłem na sejm koronacyjny. Za lojalną postawę wobec króla 1770 r. otrzymał Order św. Stanisława, a 1779r. Orła Białego. W tym samym roku, 2 czerwca został mianowany Wojewodą Pomorskim. W roku 1790 zrezygnował z tytułu Wojewody Pomorskiego i odesłał królowi dyplom nominacyjny, a po niedługim czasie przyjął z Wiednia tytuł „Wielkiego Kuchmistrza Dworu” (w Narolu nazywano go Arcykuchmistrem Królestwa Galicji i Lodomerii) i otrzymał tytuł hrabiowski. Z tych kilku zdań, które przytoczyłem, możemy wyciągnąć wniosek, że Feliks Antoni przejeżdżał przez wezbrane wody w Narolu między 1779 a 1790, kiedy był Wojewodą Pomorskim.

W drugiej połowie XVIII wieku w Warszawie, a później na terenie całej Polski bardzo popularny stał się kult św. Jana Nepomucena jako opiekuna mostów i opiekuna w czasie powodzi. O Janie Nepomucenie nasz bohater wiedział bardzo dużo, a kiedy karetą zanurzyła się w mętnej i głębokiej wodzie, wojewoda wie-

dział do kogo wznosić modły i prośby o uratowanie życia.

Pozostaje nam jeszcze do wyjaśnienia jaką karetą podróżował nasz bohater. Otóż w drugiej połowie XVIII wieku bardzo modne były karety produkowane w Warszawie, zwane przez mieszkańców Warszawy „Dangłówki” (Dangel to Niemiec, który w Londynie pracował przy produkcji karet, później przyjechał do Warszawy i założył manufakturę, w której wytwarzano karety). Karety Dangla produkowane w czasach Stanisława Augusta były bardzo modne w Warszawie i na dworach magnackich. Możemy przypuszczać, że Feliks Antoni kupił dla siebie nowy, modny i bardzo dobry pojazd, którym mógł jeździć z Narola do Warszawy i z powrotem. Dangłówki były wygodne i szczelne. Cechą charakterystyczną były małe koła przednie a tylne wysokie. Po kilku latach jazdy drzwi do karety stawały się nieszczelne. W czasie przejazdu przez głęboką, do karety wlewała się woda.

Być może sytuacja w czasie przejazdu przez fosę otaczającą Narol Miasto nie była tak tragiczna jak przedstawiają autorzy kronik. Przejazd przez fosę czyli bród był dobrze znany



hrabiemu Łosiowi, bo przecież setki razy tędy przejeżdżał. W przyszłości pomnik Jana Nepomucena ma być odrestaurowany. Być może pod grubą warstwą tynku znajdziemy sentencję cytowaną przez Krzysztofa Daukszewicza „Za grzeczność, że Pan Pana od śmierci wyba-
wił

Pan Panu na pamiątkę ten pomnik postawił”.
Henryk Wolańczyk

Listy

Szanowny Panie Redaktorze

Pragnąłbym pogratulować Panu dotrwania do dwusetnego numeru „Kresowiaka Galicyjskiego”. Piszę z Londynu gdzie powstaje biografia Adama Wolańczyka. Nasza wspólna wałbrzyska ziemia jednych przyciągała, innych wysyłała w świat. Taki też był mój i Adama los. Onże przybył z Cieszanowa do Wałbrzycha, jam powędrowałem śladami polskiego rządu emigracyjnego i tylko czasem smutek mnie ogarnia nad losami wygnanych, kiedy tak porządkuję czytam dokumenty Studium Polski Podziemnej – instytucji opiekującej się emigracyjną spuścizną archiwalną polskiego rządu.

Nadzieje na przetrwanie Narodu Polskiego poza Polską wciąż jest bardzo silna. Mam okazję obserwować ją u siebie w pracy, w Bibliote-

ce Polskiej w Londynie. I o dziwo – wśród do-
brze wykształconych Anglików także. Artyści
razem współgospodują, bowiem jedni bez dru-
gich by nie istnieli. Aktorzy i muzycy, malarze
i pisarze – przenikające się światy wydają płod-
ne owoce. I skromny Polski pisarz na emigracji
zagłębia arkana sztuki aktorskiej, zagląda za
jej kotary i dostrzega całe Adamowe bogactwo
życia. Nie ograniczone tylko do scen y, lecz i
wzbogacone fotografią, manualnymi zdolno-
ściami malarskimi i kulinarnymi, twórczością
poetycką, promocją oraz dokumentowaniem
śladów przeszłości i teraźniejszości, Oto począ-
tek tejże przygody: „Daleko, daleko, nad rzeką
Bruśnią, w małym miasteczku Cieszano-
wem zwanym, przyszła na świat pewna arty-
styczna dusza. Od tego czasu zowią duszyczkę

Adamem. Z ojca Wolańczyka nosi dumnie swe
rodowe nazwisko od roku pańskiego tysiąc
dziewięćset trzydziestego szóstego”.

Niechże drodzy Czytelnicy poczną małeńki
smaczek Adamowy, by z czasem móc zakosz-
tować potrawy Wolańczykowej w pełnym ze-
stawie.”

Pozdrawiam bardzo serdecznie ziemię cie-
szańską, której jestem niezmiennie ciekaw.
Przesyłam ukłony Panu Redaktorowi i Czytel-
nikom.

Wojciech Klas

Londyn, 9 listopada 2013 r.

Towarzystwo Muzyczne w Lubaczowie

Przygotowując się do rozmowy z p. dyrektorem Szkoły Muzycznej w Lubaczowie zorientowałem się, że początki tej placówki dało ognisko muzyczne, które ktoś musiał zorganizować, bez względu na czy było to ciało społeczne, czy powstało z urzędu. Do tej pory sprawa ta nie została całkowicie wyjaśniona, gdyż nie znalazłem źródła, które pokazywałoby dokładną datę powstania tej formy kształcenia muzycznego i wskazywałoby osobę, która się tego podjęła (nie jestem historykiem). Pan Marian Kossak - waltornista, o którym piszę na innej stronie, w swoim życiorysie zaliczył rok kierowania Ogniskiem Muzycznym w Lubaczowie, w roku szkolnym 1960/61. Stwierdził, że nie był pierwszym organizatorem tej placówki muzycznej w Lubaczowie, gdyż przed nim tę funkcję pełnił jego młodszy kolega Krzysztof Milczanowski - akordeonista. Wymieniony wyżej M. Kossak wspomina swoich współpracowników: Kobę (imienia nie pamięta) - nauczycielkę gry na fortepianie, Franciszka Kidę - skrzypka i Stanisława Drapałę - akordeonistę. Mój rozmówca twierdzi, że zatrudniał go Roman Ogryzłó pracownik PPRN i na jego ręce składał wypowiedzenie, gdy 1 X 1961 r. rozpoczął studia na Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie.

W ognisku nauka trwa cztery lata a jego uczniami mogą być osoby w każdym wieku, nie ma w nim przedmiotów teoretycznych tylko nauka gry na instrumencie i utrzymuje się ono w całości z wpłat chesnego. Dobrą tradycją jest nabór do szkoły spośród uczniów ogniska, gdyż około 95 % uczniów pierwszych klas szkół muzycznych rekrutuje się z uczniów ogniska (najzdolniejsi przechodzą już po pierwszej klasie).

Szanownym Czytelnikom należy się wyjaśnienie co do tego tematu tego artykułu ma Ognisko Muzyczne w Lubaczowie, którego dyrektorem od 1978 roku jest J. Czajkowski. Otóż jest ono prowadzone przez Towarzystwo Muzyczne w Lubaczowie, którego prezesem od 1995 roku jest też J. Czajkowski. Mówiąc prościej dwie funkcje pełni ta sama osoba. Towarzystwo nie ogranicza się jedynie do działalności pedagogicznej ale było też organizatorem Orkiestry Dętej i Kapeli Podwórkowej „Browarki”. Przez rok Towarzystwo prowadziło też Przedszkole Muzyczne. Działalność orkiestry i kapeli sponsorowana jest przez Urząd Miasta i Starostwo Powiatowe.

Józef Czajkowski urodził się we Lwowie w 1941 roku. *Who is who* w Polsce w wydaniu 10. Podaje, że Jego dziadek walczył podczas

I wojny światowej, a wuj był lotnikiem w Dywizjonie 303. W 1965 r. ukończył Państwową Szkołę Muzyczną w Krakowie, gdzie doskonalił



swoje umiejętności pianistyczne pod kierunkiem profesora Haliny Czerny-Stefańskiej. W 1983 r. ukończył Studium Pedagogiczne Centrum Edukacji Szkół Artystycznych w Warszawie. Po studiach przez 13 lat dyktował w Państwowej Szkole Muzycznej w Łomży. Od 1978 roku związany jest z Lubaczowem, gdzie do 1999 jest dyrektorem Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia i jednocześnie dyrektorem Ogniska Muzycznego. Syn Radosław objął po nim funkcję dyrektora szkoły, a od bieżącego roku szkolnego jest starszym wizytatorem przy Centrum Edukacji Artystycznej w Warszawie. Czajkowski-senior żeby nie stracić kontaktu z dziećmi, młodzieżą i oczywiście muzyką działa do dzisiaj w Towarzystwie Muzycznym, prowadząc Ognisko Muzyczne. Aktualnie siedmiu nauczycieli uczy 83 uczniów gry na fortepianie, akordeonie, skrzypkach, gitarze klasycznej i elektrycznej, saksofonie. Zainteresowania muzyczne p. Józefa nie ograniczają się do muzyki klasycznej, zna doskonale folklor

lwowski, gdzie dominującą rolę pełnią utwory wykonywane kiedyś przez batiarów lwowskich. W środowisku muzycznym postrzegany jest jako życzliwy szef i kolega, utalentowany muzyk a jednocześnie doskonały organizator, świetny pedagog. Żadna większa uroczystość patriotyczna czy kościelna w Lubaczowie i zaprzyjaźnionych z Lubaczowem miastach w Niemczech, Węgrzech czy Ukrainie nie odbyła się bez udziału orkiestry i kapeli, które od lat prowadzi Piotr Tabaczek wychowanek byłego dyrektora.

Pani Lucyny Rempoły, nauczycielka szkół muzycznych w swej pracy magisterskiej „Towarzystwo Muzyczne w Lubaczowie” tak charakteryzuje swego mistrza: *Jako inicjator i twórca wielu przedsięwzięć muzyczno-artystycznych na terenie miasta i powiatu otrzymał szereg odznaczeń i nagród m. in. Złoty Krzyż Zasługi, nagrody Kuratora Oświaty, Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki, Ministra Kultury i Sztuki. Jego dokonania jako pedagoga, dyrektora, działacza społecznego, miłośnika muzyki jazzowej w decydujący sposób wpłynęły na rozwój kultury muzycznej środowiska lubaczowskiego oraz amatorskiego ruchu muzycznego.*

Zdrowia, pogody ducha, zadowolenia ze społecznego i zawodowego działania życzy

Edward Dziaduła



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



CZAS NA AKTYWNOŚĆ W GMINIE MIEJSKIEJ LUBACZÓW – 2013 r.

W ramach tegorocznej edycji projektu pod nazwą „Czas na aktywność w Gminie Miejskiej Lubaczów” realizowanego przez Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Lubaczowie wsparcie uzyskało czternaście rodzin. Sześciu uczestników zdobyło nowe kwalifikacje zawodowe, brało udział w treningu kompetencji społecznych i zajęciach z zakresu poszukiwania zatrudnienia. Osiem rodzin uczestniczyło w programie aktywności lokalnej „Aktywna rodzina”. Program ten zakładał pomoc asystenta rodziny, spotkania w grupie wsparcia prowadzonej przez trenera, których tematem były relacje rodzic – dziecko, organizacja stażu w celu nabycia umiejętności samodzielnego wykonywania pracy oraz doświadczenia zawodowego, także warsztaty z zakresu gospodarowania budżetem domowym i zarządzania czasem. Wszystkie działania programu mają służyć eliminacji zjawiska wykluczenia społecznego, zwiększeniu szans na zatrudnienie oraz poprawie funkcjonowania społecznego uczestników projektu.

Projekt jest realizowany w ramach Priorytetu VII Promocja Integracji Społecznej Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki.

Artykuł współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego